



**Elżbieta  
Sidorowicz**

# Czerwony Kapturek

Ilustracje  
**Elżbieta  
Sidorowicz**

**KIDS**

KLUB  
INNOWATORÓW  
DZIECIĘCYCH  
SZPITALI







- Basiu, chodź na chwilę! - zawołała z kuchni mama.  
Układałam akurat bardzo skomplikowane puzzle  
i zatrzymałam się, trzymając w ręku kawałek, który ja-  
koś nigdzie nie pasował.

- Zaraz! - powiedziałam pod nosem.

Mama jednak nie odpuściła.

- Basia!!!

Westchnęłam, odłożyłam kawałek na kupkę nie-wiem-  
gdzie-to-ma-być i pobiegłam do kuchni.

Mama była rozczochrana i czerwona, a w kuchni panował  
nieopisany wręcz bałagan.

- Basiu - powiedziała mama normalnym już głosem

- będziesz musiała pojechać do babci i zawieźć jej  
zakupy. Ja nie zdążę - pokazała rozgrzebaną kuchnię  
i bulgoczące na kuchence garnki. - Dasz radę, prawda?

- No pewnie, że dam radę - powiedziałam z zapałem.

Jeździłam do babci bardzo często, szczególnie  
ostatnio, w czasie pandemii, bo babcia starała się nie  
wychodzić z domu. Dostarczałyśmy jej z mamą zakupy,



co było i fajne i nie, bo te siaty zawsze strasznie dużo ważyły i trzeba je było taszczyć od przystanku PKS do babci domu, a babcia mieszkała prawie pod lasem.

Tym razem miałam pojechać sama! Och, jakie to będzie przeżycie!

- Trafisz, prawda? - spytała niepewnie mama, kręcąc się jak fryga po kuchni. - Jeden przystanek, pamiętasz? Będiesz wiedziała, gdzie wysiąść?

- Mamo, daj spokój - powiedziałam spokojnie. - Pewnie, że trafię. Wiem, gdzie jest przystanek. Tylko nie wiem, czy dam radę z tymi wszystkimi torbami...

- Tylko jeden koszyk! - krzyknęła uspokajająco mama.

- Zobacz, same najpotrzebniejsze rzeczy, babcia





chciała sobie ugotować żurek, więc jest tylko butelka z zakwasem, włoszczyzna, cebula i kiełbasa. I bochenek chleba. I masło.

Rzuciłam okiem do koszyka i oceniłam jego zawartość. Nie, to naprawdę nie było ciężkie.

- Tylko żebyś nie potłukła butelki.

- Dobrze. Nic nie potłukę.

- I zaraz dam ci pieniądze na bilet. Powiesz, że chcesz jechać jeden przystanek i zapłacisz kierowcy.

- Dobrze.

- I pamiętaj, nigdzie nie zbaczaj, bo babcia na ciebie czeka.

- Gdzie mam zboczyć? - spytałam z zainteresowaniem.

- Przecież przystanek jest sto metrów od nas, a jak wysiądę, to pójdę prosto ścieżką do babci domu. Tam nie ma nic ciekawego.

- No to ubierz się szybko, bo autobus będzie za dziesięć minut. Żebyś zdążyła.

Poleciałam się ubrać.

- Kurtka - powiedziała mama w przedpokoju, wisząc nade mną, gdy wciągałam buty. - I weź szalik. I czapeczkę.

Zatrzymałam się.

- Jaką czapeczkę? - spytałam podejrzliwie.

Mama ostatnio kupiła mi coś, co przypominało









czzerwony kapturek, zawiązywany troczkami pod brodą. Wszystkie koleżanki pękały ze śmiechu na mój widok.

- No tę czerwoną...

- Ten kapturek? - spytałam ze złością. - Mamo, nie chcę go nosić.

- O co ci chodzi? Przecież jest bardzo ładny.

- Tak, wyglądam w nim jak baran.

- Oczywiście - powiedziała z powagą mama. - Wszystkie barany chodzą w takich kapturkach. Nigdy jeszcze nie widziałam barana bez kapturka. Tak im śmiesznie uszy spod nich wystają...

Roześmiałam się, ale niestety nie udało mi się uniknąć założenia piekielnego kapturka. Może mnie żadna koleżanka nie zobaczy...

- Pospiesz się - powiedziała nerwowo mama. - Zaraz masz autobus.

Rzuciłam się do kuchni po koszyk, a mama rzuciła się do swojej torebki po pieniądze na bilet, a potem już tylko wróciłam spod furtki, bo oczywiście zapomniałam maseczki i już mogłam biec na przystanek. Wszystkie te działania sprowadziły się jednak do tego, że gdy stanęłam zdyszana na przystanku, zobaczyłam tył odjeżdżającego autobusu. No, niech to! Następny był za dwie godziny, bo PKS-y przejeżdżały przez nasze miasteczko tylko kilka razy w ciągu dnia.

Co teraz robić? Wrócić do domu? Mama na pewno nie będzie zadowolona. No i babcia... czeka na mnie.



Poczułam, jak coś w środku przewraca mi się ze złości. O, nie. Nie będzie tak dobrze. Pójdę do babci na piechotę. Ten koszyk nie jest wcale taki ciężki!

Ruszyłam rezolutnie w stronę, w którą odjechał autobus i znalazłam się na skraju lasu. I nagle przypomniałam sobie, że kiedyś w czasie spaceru z tatą odkryliśmy wąską ścieżkę, która prowadziła przez las prosto do domu babci! Bardzo byliśmy wtedy zdziwieni i nawet tata powiedział, że nie znał dotąd tego skrótu. No oczywiście babcia nie mieszka w lesie, ale na jego skraju, a ta ścieżka prowadziła dokładnie na dużą polanę, z której wychodziło się na brzeg lasu i tam był dom babci. No więc pójdę skrótem!

Zrobiłam kilka pierwszych kroków i zawahałam się. Co by mama powiedziała na to, że chodzę samotnie po lesie? Stanęłam i zaczęłam się zastanawiać. Ale właściwie... co może mi tu grozić? Nie ma pędzących samochodów, nie ma ludzi, którzy mogliby zrobić mi jakąś krzywdę, jedyne niebezpieczeństwo jest takie, że się zgubię. Nasz las jest naprawdę duży. Ale przecież nie będę schodziła ze ścieżki! I tata zawsze mówił, że trzeba we mnie wyrabiać więcej samodzielności. No to w sobie wyrobię. Pozbyłam się wątpliwości i ruszyłam. Na początku wszystko szło świetnie. Ścieżka mnie prowadziła, koszyk nie był zbyt ciężki, trochę przeszkadzało tylko błoto, ale mogłam omijać kałuże. Nie





zapadał żaden zmierzch, przeciwnie, właśnie minęło południe i choć niebo było zachmurzone, jednak było dość jasno.

Szłam sobie i szłam, nawet coś sobie podśpiewywałam, gdy nagle ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że ktoś mi się uważnie przypatruje. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie. Stanęłam i rozejrzałam się wokół. Byłam już w środku lasu i to w dodatku zupełnie sama.

- Musiało mi się wydawać - powiedziałam sama do siebie i ruszyłam ostrożnie dalej.

Nagle gdzieś za mną trzasnęła gałązka. Jeszcze raz spojrzałam przez ramię i wtedy go zobaczyłam.





Na środku ścieżki, kilka metrów ode mnie stał nieruchomo wielki, szary wilk. Serce zatrzymało mi się zupełnie. Stałam nieruchomo, patrzyłam na wilka, a wilk patrzył na mnie. Miał wielkie ślepia i był tak wysoki, że chyba sięgałby mi do pasa. Nie sprawdzałam, dokąd by mi sięgnął, bo przerażenie raptem we mnie eksplodowało, odwróciłam się i runęłam ścieżką takim pędem, na jaki tylko było mnie stać. Tata kiedyś mówił, że nie wolno uciekać, kiedy się widzi dzikie zwierzę, ale nie potrafiłam się powstrzymać, strach przypiął mi skrzydła, śmiertelne przerażenie niosło mnie po błocie i kałużach, a w głowie co jakiś czas błyskały pojedyncze myśli, wszystkie zaopatrzone w wykrzykniki. Wilk! Skąd tu wilk?! Przecież w tym lesie nie ma wilków! Będzie mnie gonił! Na pewno już goni! A przecież ja mam na głowie ten kretyński czerwony kapturek! No to koniec! Ratunku!!!

Za sobą słyszałam odbicia łap, wilk wcale nie biegł bezszelestnie, przeciwnie, strasznie hałasował na ścieżce, wpadając po kolei w te same kałuże, w które i ja wpadałam. Biegłam jak oszalała, aż w pewnym momencie poczułam, jak trafiaam nogą w jakiś wykrot, noga podwinęła mi się boleśnie i upadłam z całym rozpędem, szorując brzuchem w błocie. Zdaje się, że coś krzyczałam, ale z przerażenia nie wiedziałam co. Koszynek z całą zawartością wypadł mi z ręki i poturlał się,





wysypując z siebie wszystko, co było tam poupychane. Butelka z zakwasem! No tak, już po butelce. I po mnie!!! Wilkowi wystarczyło kilka chwil, by mnie dogonić, ale nie mogłam się nawet podnieść, bo straszliwy ból przeszywał mi nogę. Łzy leciały mi strumieniem - i z tego bólu, i ze strachu. Wilk wyhamował i nachylił nade mną swój straszliwy pysk.

- Czego ryczysz? - spytał.

Zatchnęło mnie tak, że nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Mówiący wilk? Zęby mi zaszczękały.

- Przecież jesteś Czerwonym Kapturkiem, tak? - spytał znowu, więc nie przyśniło mi się. Umiął mówić.

Jednocześnie umysł mi wystartował. Znałam bajkę o Czerwonym Kapturku, babcia mi ją wielokrotnie opowiadała i teraz pomyślałam z rozpaczą, że ten wilk na pewno też ją zna! Trudno, mówi, nie mówi, wszystko jedno CO to jest, ale trzeba go jak najszybciej wyprowadzić z błędu, bo zaraz pozjada i mnie, i babcię.

- N...nie jestem żad...żadnym Czerwonym Kapturkiem - wyszczękałam. - Jestem Basia. A t...t...ty czym... kim jesteś?

- Ja jestem wilk - powiedział wilk, bardzo z siebie zadowolony.

- Ale z... z... tej bajki? - szepnęłam. W wyobraźni już widziałam swoje ciało rozszarpywane na strzępy.

- Nie jestem z żadnej bajki - rozzłościł się wilk. - Ale ty





chyba tak. Kto to chodzi sam po lesie z koszyczkiem i w czerwonym kapturku? Tylko Czerwony Kapturek.

- Nie, jestem Basia - powiedziałam i spróbowałam się powolutku podnieść. Nie mogłam. Prawa noga potwornie bolała, ból pulsował w niej od wykręconej stopy, przez łydkę, aż po udo. Poczułam, że łzy znów napływają mi do oczu. - Nie mogę wstać. Proszę, nie zjadaj mnie. Wilk wyglądał, jakby go coś rozbawiło.

- Dlaczego miałbym cię, u licha, zjadać?

- No bo wiesz, w tej bajce...

- Ale ty nie jesteś Czerwonym Kapturkiem - powiedział spokojnie. - Sama mówiłaś.

- A Czerwonego Kapturka byś zjadł?

- Nie, nikogo bym nie zjadł. Ale możesz mi powiedzieć, po co pałaszujesz się tu po lesie z tym koszyczkiem?

- spojrzał na wywrócony koszyk i przez chwilę z uwagą węszył w powietrzu.

- Niosę babci zakupy - odpowiedziałam, starając się by zabrzmiało to godnie, ale noga tak mnie bolała, że ta godność i to w dodatku w obliczu wilczego pyska







niezbyt mi wychodziła. - Noga mnie strasznie boli.

- Pokaż - zainteresował się wilk.

Przeraziłam się znowu. Tata opowiadał, że zwierzęta robią się bardzo groźne, gdy poczują zapach krwi, a ja miałam podarte rajstopy i widać było przez nie wyraźnie pokaleczone przy upadku kolana.

- Nie bój się, pokaż - zniecierpliwił się wilk i przybliżył pysk do moich nóg. Przez chwilę uważnie patrzył, a potem... szerokim machnięciem języka polizał mnie po skaleczeniach. Ból zniknął. Teraz wilk zaczął obwąchiwać moją kostkę u nogi. Wąchał i wąchał, a ja patrzyłam z bliska na jego kudłaty pysk, szare oczy, wielki różowy jęzor. Byłam tak oszołomiona, że w ogóle nie wiedziałam, co o tym myśleć.

- Hm, tak, wygląda na złamaną - mruknął wilk. - Po co tak uciekałaś?

- Wiesz co, głupie pytanie - rozzłościłam się. - A jakbyś ty zobaczył nagle wilka, to byś... to znaczy, tego...

- No, ja bym nie uciekał - roześmiał się wilk. Jego straszliwy pysk zmienił się przy tym śmiechu, wyglądał teraz jak zziębnięty, zadowolony, uśmiechnięty pies. Jego szare oczy błysnęły wesoło.

- No dobra - powiedział. - Musimy coś zrobić z twoją nogą.

Nachylił się i zaczął oblizywać mi kostkę. Trochę trudno mu szło, bo miałam sznurowane, wysokie buty.



- Mogłabyś to jakoś... rozpiąć? Zdjąć? - spytał.

Rozsznurowałam but i zsunęłam go z nogi. Wilk lizał moją nogę z wielkim zapamię, a po każdym liźnięciu ból robił się wciąż mniejszy i mniejszy. Wprost nie mogłam w to uwierzyć.

- Ok, teraz złap mnie za szyję - zarządził - i spróbuj się podnieść.

Jakoś nie miałam odwagi chwycić go za futro.



- Dalej! - popędził mnie wilk.

Przy jego pomocy udało mi się stanąć na nogi.

- Ale na prawej to się jeszcze nie opieraj - powiedział.

- Jest złamana, może to jej zaszkodzić.

- To jak mam iść? - zdziwiłam się. - Mam skakać?





- Pojedziesz na mnie. Zawiozę cię do babci.

To mi przypomniało o koszyczku.

- Zaraz. Czekaj, mam zakupy dla babci, wysypały mi się, jak mnie gonieś.

- Wcale cię nie goniłem - zaperzył się wilk - tylko patrzyłem, czy prosto idziesz. W lesie jest niebezpiecznie, wiesz?

- No właśnie - powiedziałam patrząc na niego.

Wilk popatrzył na mnie i westchnął.

- No i co ja poradzę, że ludzie się nas boją? My schodzimy ludziom z drogi.

- Tak, i może jeszcze nie porywacie kóz i owiec? I nie napadacie na sanie?

- Jakie sanie? - spytał zdezorientowany wilk. - To było przecież w zeszłym wieku. Albo jeszcze w zeszłym. Czekaj, trzeba to zapakować.

Chwycił zębami za pałąk koszyka i postawił go prosto, a potem zaczął znosić wszystkie produkty i wkładać je do środka.

- Butelka z zakwasem - wyliczałam.

- Jest.

- Włoszczyzna i cebula.

- To takie żółte i kolorowe? Jest.

- Bochenek chleba.

- Jest.

- Kiełbasa.



Wilk się strasznie zakłopotał.

- Kiełbasa... to jest tego... wiesz...
- Co się stało z kiełbasą? - spytałam cierpko.
- No więc... ona mi się tak owinęła wokół zębów, wiesz, no i... to znaczy...
- To znaczy nie ma już kiełbasy - stwierdziłam.

Wilk spuścił oczy i nieśmiało pomachał ogonem.

- No trudno - powiedziałam. - Daj ten koszyk, będę go trzymać, bo zaraz się okaże, że masła też już nie ma...
- Masło jest! - zapewnił gwałtownie wilk. - Siadaj mi na grzbiet.

Po wielu przymiarkach usiadłam na nim bokiem.

- Eee - skrzywił się. - Co ty, amazonka jesteś? Siadaj na okrak, bo zaraz spadniesz.
- Ale noga... boli, nie przełożę ci nogi przez grzbiet.

Wilk odwrócił się i znowu szybko mnie polizał. Jego język pachniał czosnkową kiełbasą. Nic nie powiedziałam. Udało mi się przełożyć nogę, jedną ręką trzymałam koszyk, a drugą uchwyciłam się futra na karku. Wilk ruszył wolnym truchtem, zupełnie nie trzęsąc.

- A wiesz, gdzie mieszka moja babcia? - spytałam.
- Pewnie, że wiem. Mieszka w moim rewirze.
- W czym? - nie zrozumiałam.
- No, w tej części lasu, który jest pod moją opieką.
- Pod opieką?

Wilk nie odpowiedział, biegł dalej. Pomyślałam,





że to wszystko razem jest strasznie dziwne. Naprawdę dziwne. Mówiący wilk, który nie zjada, tylko pomaga, jakaś część lasu pod jego opieką? Co to wszystko znaczy?

- Ale ty jesteś... zaczarowany? - spytałam cicho.

Wilk znowu się zaśmiał i nie odpowiedział, bo byliśmy już na skraju lasu, koło domu babci. Spojrzałam na dom i raptem dotarły do mnie wszystkie straszliwe trudności, jakie mnie czekały. Mam wejść do domu babci w czerwonym kapturku, z koszykiem zakupów i z wielkim, szarym wilkiem. Przecież babcia zna doskonale tę bajkę, co ona sobie pomyśli? Aż zrobiło mi się słabo. Babcia pewnie zacznie krzyczeć, będzie mnie chciała ratować, wilk się rozzłości i... nie wiadomo jak się to wszystko skończy.

- No, co tam? - usłyszałam wilka. - Czemu nie zsiadasz? Był chyba zupełnie nieświadomy wszystkich kłopotów jakie nas czekały.

- Eeee, bo wiesz... - zawahałam się - może pójde sama? Babcia... babcia może się przestraszyć, czy coś...

- Po prostu mnie przedstawisz.

- Jak niby mam cię przedstawić? Jak ty się w ogóle nazywasz?

Wilk odwrócił łeb i spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

- Jestem wilk.



- No dobrze. A ja jestem człowiek. I mam na imię Basia.  
A jak ty masz na imię?

- Wilk - powiedział wilk. - Co ty chcesz, żebym ci powiedział, że mam na imię Stefan, czy jak? My nie mamy imion.

- No to jak się rozpoznajecie między sobą?

- Po zapachu. Po wyciu. Po wyglądzie. Po aurze.

- Co to aura?

- No... to takie coś nieuchwytnego wokół każdego, na to się składa i zapach, i charakter, i promieniowanie...  
Nic nie zrozumiałam z tego promieniowania wilka, bo miałam większy kłopot.

- No dobrze. To ja wejdę pierwsza. A ty za mną. I uśmiechnij się grzecznie.

- Może lepiej nie - westchnął wilk. - Bo babcia jeszcze mnie spyta, czemu mam takie wielkie zęby...

- Nie, to ja miałam spytać...

- Babcię. Lepiej nie pytaj babci o zęby, bo ma pewnie sztuczną szczękę i robi jej się nieprzyjemnie.

Kłopoty się mnożyły.

- Dobrze, to powiem, że jesteś wilk i jesteś moim przyjacielem, ok?

- Tak - szepnął cicho wilk i poczułam, że jest bardzo wzruszony. - Tak właśnie powiedz babci.

Szybko oblizał mi jeszcze raz nogę, więc mogłam z niego zejść i pokuśtykałam do drzwi.









- Babciu! Babciu, to ja, Basia! - zawołałam stukając.
- A już idę, idę Basieńko - usłyszałam głos babci i szybkie szuranie filcowych papci.
- Babciu, tylko się nie przestrasz... - zaczęłam i w tym momencie otworzyły się drzwi.

Babcia spojrzała na mnie, na kapturek, na koszyczek i na wilka, i gwałtownie się zachłysnęła.

- Babciu, to nie to! - zawołałam z rozpaczą. - To dobry wilk, on mi nic nie zrobił!

Babcia odzyskała mowę i krzyknęła rozzłością:

- Wilk! Wszyscy patroni, ratujcie! To wilk!!!

Koszyczek mi przeszkadzał, szybko wetknęłam go wilkowi w pysk do potrzymania i chwyciłam babcię, bo prawie się przewróciła.

- Babciu, to mój przyjaciel. To dobry wilk. I w dodatku zaklęty. On mówi - szepnęłam jej na ucho.

Babcie w ogóle mnie nie słuchała, gorączkowo chwyciła za miotłę, która stała na ganku i próbowała zamierzyć się na wilka. Bardzo się zdumiałam, bo babcia zawsze była niesłychanie dobra i spokojna, więc to wygrażanie miotłą zupełnie do niej nie pasowało, poza tym była słaba i nie miała siły by porządnie się zamachnąć.

Wilk cały czas stał nieruchomo z koszyczkiem w zębach i patrzył na babcię z zainteresowaniem. Babcia zaczęła się łąpać za serce. Teraz ja się przeraziłam.

- Babciu, uspokój się, proszę - wyjęczałam. - Nie



denerwuj się tak strasznie, zobacz jestem cała, zdrowa i nic mi się nie stało... Powiedz coś! - zwróciłam się gorączkowo do wilka.

Wilk wypluł pałąk koszyka i powiedział grzecznie:

- Szanowna pani...

Więcej nie udało mu się nic powiedzieć, bo babcia zemdląta. Krzyknęłam i rzuciłam się na kolana, ale wilk był szybszy. Minął mnie i jednym skokiem był przy babci. Obwąchał ją dokładnie, posłuchał serca, a potem zaczął chuchać babci w nos i nad klatką piersiową. Co pewien czas lizał ją też po twarzy. Popatrzyłam na to z boku i pomyślałam, że wygląda to naprawdę okropnie - wygląda tak, jakby miał ją zaraz pożreć.

- Ty, odsuń trochę ten łeb - powiedziałam nerwowo - bo jak babcia się ocknie i zobaczy nad sobą te wszystkie zęby...

Ale babcia raptem zrobiła coś bardzo dziwnego. Nie otwierając oczu uśmiechnęła się leciutko i powiedziała:

- Jak dobrze... Jak miło i ciepło. Jak bezpiecznie. Czuję się tak, jakbym miała pięć lat i mama siedziała koło mojego łóżeczka...

Wilk cofnął głowę i położył się na dywaniku z nosem między łapami. Babcia otworzyła oczy. Przez chwilę patrzyła prosto na mnie, a potem jej spojrzenie powędrowało na wilka.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. - Nie wiem kim lub czym jesteś, ale wiem, że otacza cię dobra, silna ener-





gia. Dobra aura.

- Ach, więc pani też ją czuje? - spytał z zaciekawieniem wilk. - Dotychczas tylko dzieci ją wyczuwały, dorośli... dorośli nie chcieli w nią uwierzyć.

- Starzy ludzie są trochę jak dzieci - powiedziała z westchnieniem babcia i zaczęła się podnosić. - Więcej widzimy, więcej czujemy i ufamy swojej intuicji. Dorośli zatracili tę umiejętność, wierzą w rozum. Na wszystko chcą znaleźć wytłumaczenie. A mnie... hm, nic nie musisz tłumaczyć. Wiem, że jesteś dobrą istotą.

Wilk wydawał się strasznie zażenowany i pocierał pysk łapami.

- Basiu, pomożesz mi się podnieść? - spytała babcia.

- Nie, lepiej nie - zaprotestował szybko wilk. - Basia ma złamaną nogę, musi ją oszczędzać.

- Złamaną? - przeraziła się babcia. - Jak to złamaną? Przecież stoi. Gdyby miała złamaną...

- Mój oddech ma właściwości lecznicze - powiedział cicho wilk. - A moja ślina przeciwbólowe. Ale to nie działa długo, więc trzeba jak najszybciej dostarczyć Basię do szpitala!

Babcia tak się zdenerwowała, że bez niczyjej pomocy podniosła się z podłogi, jakby jej ubyło lat.

- Buta nie masz - powiedziała, pochylając się nad moją nieszczęsną nogą, a ja przypomniałam sobie, że but został na ścieżce, tam gdzie wilk udzielał mi pierwszej



pomocy.

- But drobiazg - powiedziały szybko wilk. - Przyniosę. Wiem, gdzie leży.

- A tutaj cię boli? - pytała dalej babcia, obmacując mi kostkę.

Znów jęknęłam z bólu.

- Tak, teraz więcej.

Wilk poderwał się i zajął się oblizywaniem mojej nogi bardzo starannie, raz koło razu.

- Może szanowna pani zadzwoni na pogotowie?

- spytał trochę bełkotliwie, bo moja moga wyraźnie mu przeszkadzała.

- Tak, naturalnie, naturalnie!

- zawołała babcia. - Trzeba natychmiast zadzwonić! Gdzie to ja mam tę komórkę? Wilk zaniechał lizania i spojrział na mnie z rozpaczą.

- No to koniec - szepnął.

- Gdzie ja ją mogłam położyć





- denerwowała się babcia, przewracając pokój do góry nogami.

- Może w kuchni - podsunęłam. - Może na fotelu. Może koło tapczana...

- Może w łazience? - włączył się wilk. - W przedpokoju?

- A może w którejś kieszeni?

Babcia cała czerwona ze zdenerwowania wciąż kręciła głową.

- No to już nie wiem - poddałam się.

- Co ja z nią mogłam zrobić? - rozpaczła babcia.

- Przecież trzeba natychmiast wezwać karetkę!

- No trudno - westchnął wilk. - Chciałem oszczędzać gardło, bo mam trochę chrypkę, ale widzę, że inaczej się nie da...

Skoczył łapami na klamkę, otworzył drzwi i wyszedł na ganek.

- Idziesz sobie? - spytałam z niepokojem.

- Nigdzie nie idę - mruknął wilk, usiadł, chwilę pochrząkał, a potem podniósł łeb i zaczął wyć.

W lesie wszystko zamarło, wilk lepszy był niż syrena okrętowa i sygnał karetki razem wzięte, wył z zapamiętaniem, aż echo niosło się wokół.

- Czemu tak hałasujesz? - krzyknęłam z pokoju, bo noga znów mnie rwała. - Zaraz się zlecą wszyscy sąsiedzi!

Wilk przerwał na chwilę i powiedział wyjaśniająco:

- Muszę nadać sygnał.



- Do kogo? - przeraziłam się, widząc już oczami wyobraźni całe stado wilków, które mogą nie być tak sympatyczne jak nasz...

- Do mojego przyjaciela, wzywam go na pomoc.

Na ganku pojawiła się babcia z jakąś miską.

- Proszę bardzo - powiedziała stawiając miskę przed wilkiem. - Letnia woda z miodem na gardło.

Wilk obwąchał uważnie miseczkę.

- Faj... - wyrwało mu się i okropnie się zmieszał.

- Nie faj, nie faj, miód ma właściwości bakteriobójcze i bardzo dobrze robi na gardło - powiedziała spokojnie babcia. - Chyba, że wolisz cebulę z cukrem?

Wilka aż zatrzęśło.

- Albo może czosnek?

- Taki jak w kiełbasie? - ożywił się wilk.

- No nie, kiełbasy nie mam - zmartwiła się babcia.

- Nic nie szkodzi, już jadłem - westchnął wilk. Znowu złożył wargi w śmieszny ryjek i wznowił koncert.

Nagle usłyszeliśmy, że ktoś bardzo szybko przedziera się przez zarośla. Wilk zaniechał wycia i uważnie wpatrywał się w krzaki. Ja też patrzyłam, z fotela w pokoju miałam świetny widok. Najbliższe krzewy zafalowały i nagle wyłonił się z nich gajowy ze strzelbą w dłoniach...

W tym momencie babcia wystartowała. Wypadła na ganek, zbiegła po kilku schodkach i rozkrzyżowała ręce.

- Ani się waż, Henryku! - krzyknęła rozdzierająco.

Gajowy stanął jak wryty.





- Henryku, zabraniam ci używać tej broni! - krzyknęła znowu babcia, ostaniając wilka własnym ciałem. - Ty nie masz nawet pojęcia...

- Tak się składa, że mam pojęcie - powiedział gajowy, zakładając strzelbę na ramię.

Babcia wciąż nie ruszała się sprzed wilka, a wilk machał ogonem. Coś tu było wyraźnie poplątane.

- Widzę, że poznałaś jednego z moich przyjaciół - powiedział znów gajowy, minął rozkrzyżowaną babcię, wszedł na ganek i podrapał wilka za uszami. Wilk wywalił jęzor, przymrużając oczy z rozkoszy.

Babcia opuściła ręce i odwróciła się do gajowego.

- Henryku... - szepnęła - co to wszystko znaczy?

- A nie poczęstowałaabyś mnie herbatką, tak zwykle?

- spytał gajowy i zrozumiała, że to musi być stary, dobry znajomy babci, bo babcia zazwyczaj nie mówi obcym ludziom po imieniu i raczej nie proponuje im herbatki.

- Hmm - powiedział wilk, więc wszyscy na niego spojrzeli. - Teraz nie ma czasu na herbatkę, teraz musisz zawieźć Basię do szpitala! Pani babcia nie mogła znaleźć komórki, więc musiałem cię wezwać.

Gajowy zobaczył mnie w fotelu i skoczył do pokoju.

- Złamana? - spytał oglądając moją wyciągniętą nogę.

- Zrobiłeś wszystko, co trzeba? - zwrócił się do wilka.



- Wszystko - powiedział spokojnie wilk. - Cały czas ją znieczulam, inaczej krzyczałyby z bólu.
  - Dziękuję ci, kochany - powiedział gajowy i wyjął swoją komórkę.
  - Gajowy jest twoim przyjacielem? - spytałam cicho wilka.
  - Tak, cała wataha jest z nim zaprzyjaźniona. Współpracujemy.
  - To was jest więcej? - spytałam zdziwiona.
  - Pewnie.
  - I wszyscy jesteście magiczni?
- Wilk nie odpowiedział, bo właśnie podszedł do nas gajowy.
- Karetka już jedzie - oznajmił. - A ciebie wilku chciałbym spytać, jak to się stało, że ujawniłeś się przed dorosłym?
  - Nie miałem wyjścia - powiedział wilk. - Basia musiała mieć szybką pomoc. Poleciałbym do ciebie, ale mówiłeś wczoraj, że masz coś do załatwienia w drugim końcu lasu, więc nie mogłem czekać.
  - A jak pani Zofia zareagowała?
  - Pani babcia jest wspaniała! - wykrzyknął z entuzjazmem wilk. - Tylko trochę spękała na początku...
  - Jak ty mówisz o starszej osobie?
  - A spękałam, spękałam - wtrąciła się babcia natychmiast bez mrugnięcia okiem. - Bo wiesz... ta bajka... Ale potem zobaczyłam, jak wilk się odnosi do Basi i... i do mnie...





Wilk przyskoczył do babci, liznął ją szerokim jęzorem po ręce, a potem mnie po nodze.

- Muszę lecieć - wydyszał. - Nikt mnie nie może zobaczyć! Dziękuję za zaproszenie i przepraszam... przepraszam za tę kiełbasę!

Skoczył z ganku długim susem i przepadł w zaroślach. Gajowy chwilę za nim patrzył, potem zwrócił się do babci.

- Jak to się stało, że uwierzyłaś w to wszystko? - spytał z zainteresowaniem.

Babcia machnęła ręką.





- Henryku, jestem już stara. I wiesz, życie mnie nauczyło, że nie można niczego oceniać po pozorach. I nie wolno wierzyć w swoje uprzedzenia. A właściwie w ogóle nie powinno się ich mieć. Bo wtedy można kogoś bardzo skrzywdzić.

Gajowy skłonił głowę z wielkim szacunkiem i pocałował babcię w rękę.

- Tylko pamiętajcie - zwrócił się do nas. - Nikomu ani słowa.

- No pewnie! - powiedziałam.

- Henryku, za kogo mnie masz! - oburzyła się babcia.

- Wiesz, że umiem dochować tajemnicy. I poproś wilka, żeby wpadł tu do mnie niedługo, coś mu smacznego ugotuję, bo on biedaczek taki chudy...

Gajowy złapał się za głowę.

Karetka, wyjąc przeraźliwie, podjechała pod dom.

Elżbieta Sidorowicz